Prenumerata wynosi:
w Austro-Węgrzech:
rocznie . . . . . . K 9·40
półrocznie . . . . K 5·—
kwartalnie . . . . K 3·—
Numer pojedynczy 25 hal.

Inseraty
kosztują od miejsca wiersza jednoszpaltowego drobnem drukiem 40 halerzy.

METALOWIEC

ORGAN
ZWIĄZKU METALOWCÓW W AUSTRYI
WYCHODZI CO SOBOTĘ WIECZÓR.
TELEFONU Nr 799. KONTO CZEKOWE Nr 92.749. TELEFONU Nr 799.

Redakcya, administracya i ekspedycya:
Kraków, Wiślna 5. I. p.
codziennie otwarte od 11—1 w południe.

Redakcya rękopisów nie zwraca, bezimiennych listów nie uwzględnia, nieopłaconych nie przyjmuje.

Numer 49. | Kraków, 5 grudnia 1908. | Rocznik II.

Przegląd ekonomiczny.

Prowizoryum budżetowe. — Budowa rządowej odbenzyniarni w Drohobyczu. — Zamówienie lokomotyw i wozów. — Tow. Siemens & Schuckert. — Dywidenda Tow. Siemens & Halske. — Zniżenie cen żelaza na Węgrzech. — Źródła borysławskie.

Rząd przedłożył parlamentowi, z żądaniem zatwierdzenia, prowizoryum budżetowe, którego najważniejszą pozycyą jest nadwyżka za rok 1907. Centralne zamknięcie rachunkowe wykazuje za rok 1907 nadwyżkę w kwocie 43,952.232 koron. Czytelnicy przypomną sobie zapewne, że nadwyżka za rok 1906 wynosiła okrągło 146 milionów koron. Oczywista, że natychmiast użyto 63 milionów koron na wydatki militarne, tak, że rzeczywista pozostająca do dyspozycyi nadwyżka wyno-iła 83 milionów koron. Natomiast nadwyżka za rok 1907 — jak wspomniano — ogranicza się do 43·9 milionów koron i obróconą zostanie na inwestycye, które nie są budżetem objęte.

Minister finansów proponuje następujące kredyty:

Wyposażenie telefonów . .	6,000.000 kor.
Ukończenie budowy kolei alpejskich	18,300.000 „
Budowy na kolejach. państw.	21,700.000 „
Powiększenie parku wagonów i maszyn	45,000.000 „
Razem .	91,000.000 kor.

Pokrycie wydatków inwestycyjnych uskutecznionem będzie według następującego planu. Z zapasów gotówki w kasie państwowej, do których również odprowadzoną będzie nadwyżka za rok 1907, miałoby się podjąć 44 milionów koron. Pozostanie więc do pokrycia 47 milionów koron. Pozycya ta ma być pokrytą drogą „odpowiednich operacyj kredytowych“. Jakiego rodzaju „operacye“ te być mają, o tem ustawa dyskretnie milczy. Minister finansów może krótką zaliczkę podjąć, nigdy jednakże pokrycia szukać drogą refundacyi.

Ta 44-milionowa nadwyżka kasowa dowodzi niezbicie, że tak rząd jak i partye mieszczańskie bardzo dobrze wiedziały, że wniosek posłów socyalno-demokratycznych, dotyczący poprawy bytu kolejarzy, pocztowców i innych w przedsiębiorstwach państwowych zatrudnionych pracowników był możliwym do przeprowadzenia. A jednak nie uczyniono tego!

Ministerstwo kolei zatwierdziło onegdaj przedstawiony przez lwowską dyrekcyę kolei państwowych i krajowy Związek producentów ropy preliminarz kosztów odbenzyniarni. Kwota preliminowana wynosi 4,450.000. Rozdanie robót około tej fabryki, która ma być wydzierżawiona krajowemu Związkowi, nastąpi w dniach najbliższych. Wobec tego termin puszczenia w ruch odbenzyniarni, ustalony w kontrakcie kraj. Związku z zarządem kolejowym na dzień 1-go listopada 1909, nie ulegnie zwłoce. Odbenzyniarnia, jak wiadomo, stanie w Drohobyczu.

W prowizoryum budżetowem, przedłożonem przez rząd, znajduje się również żądanie rządu uchwalenia kredytu nadzwyczajnego w wysokości 45 milionów koron. Suma ta jest przeznaczoną na uzupełnienie i powiększenia parku wagonów i hali maszyn kolei państwowych. Fabryki wagonów i maszyn w Austryi otrzymały jeszcze w lecie na podstawie tego preliminarza prowizoryczne zamówienia wagonów i maszyn, które dopiero będą miały moc obowiązującą po uchwaleniu przez parlament prowizoryum.

Tego rodzaju zamówień rozdano na 100 lokomotyw i 2800 wagonów. Rząd zamierza — jak wieści niosą — przedewszystkiem powiększyć ilość lokomotyw, wychodzi bowiem z założenia, że powiększenie parku wagonów nie przyniosłoby tak dodatniego skutku, albowiem wzmagający się ruch kolejowy wymaga najsamprzód większej ilości maszyn celem szybszego i intensywniejszego obrotu wagonów. Odnośnie do przyszłego zapotrzebowania wagonów dla Tow. kolei państwowych i kolei północno zachodniej, po ostatecznem wcieleniu wspomnianych kolei do państwa, to prawdopodobnie ograniczy się ono do 1500 wagonów, z czego część większa przypadnie na zachodnio-północną kolej.

Towarzystwo dla wyrobów elektrotechnicznych Siemens & Schuckert w Berlinie, posiadające swe filie fabryczne także w Austryi, osiągnęło czystego zysku 10 mil. 194.910 marek, czyli 29.389 marek więcej, aniżeli w roku ubiegłym.

Również Tow. akc. Siemens & Halske wykazuje w zamknięciu rachunkowem do dnia 31 lipca b. r. czystego zysku 9 milionów 688.263 koron, z czego wypłaconą będzie, po odtrąceniu przepisanych odpisów i remuneracyj dla urzędników, 11-procentowa dywidenda. Rada nadzorcza zawiadomiła akcyonaryuszy, że stan zamówień na rok przyszły przedstawia się korzystnie.

Węgierskie zakłady żelazne postanowiły zniżyć ceny żelaza, a mianowicie o 1 koronę na żelazie sztabowem i 50 halerzy na blasze żelaznej. Dodać należy, że w obecnym roku ceny żelaza na Węgrzech nie uległy wcale zmianie.

Produkcya Borysławia i Tustanowic w październiku wynosiła — jak pisze „Nafta“ — 16.429 cystern, z czego wypada na Borysław 2171, na Tustanowice 14.258

CONAN DOYLE.

TRUP W OBŁOKACH.

(Ciąg dalszy).

Na pięć minut przed pierwszą zajechał przed dworzec „Wiktoryi“. Woźnica wyniósł z powozu dwa olbrzymie pakunki, zawinięte w płótno. Pakunki te, mające wygląd olbrzymich latawców, oddano na bagaż.

Péricord czekał już na niego.

— Czy wszystko w porządku? — zapytał.

Na zapadłych policzkach jego ukazał się zaledwie widoczny rumieniec.

Zamiast odpowiedzi Brown pokazał pakunki.

— Ja też oddałem aparat i koło do wagonu bagażowego — objaśnił Péricord. — Ostrożnie! — krzyknął, zwracając się do konduktora. — Niech pan będzie łaskaw najwygodniej umieścić skrzynki, są w nich aparaty bardzo delikatne i drogie. No, a teraz nic nam nie przeszkadza ze spokojnem sumieniem udać się w dalszą drogę.

Po przybyciu do Eastborne cenny motor był zniesiony do omnibusu, na dachu którego umieszczono olbrzymie skrzydła. Po długich poszukiwaniach znaleźli wreszcie stróża, który im otworzył bramę.

Dom, do którego dążyli, był to zwyczajny dworek wiejski, otoczony budynkami gospodarskimi i tonący w zieleni. Przy pomocy służącego udało się im przenieść bagaż do domu, gdzie umieścili go w ciemnej szopie.

Słońce już zachodziło, kiedy powóz odjechał, a spólnicy pozostali wreszcie samotni.

III.

Tajemnicza próba.

Péricord podniósł rolety; zachodzące słońce rzuciło swoje ostatnie promienie w kolorowe, kwadratowe szybki.

Brown, wyjąwszy z kieszeni scyzoryk, poprzecinał sznurki, okręcające płótna. Ukazały się dwa ogromne żółte metalowe skrzydła. Troskliwie oparł o ścianę, potem odpakowali koło, pasy, wreszcie motor. Noc już zapadła, gdy skończyli odpakowywać i doprowadzać do porządku wszystkie przywiezione przedmioty.

Zapalili lampę i w dalszym ciągu dopasowywali śruby, pasy, słowem kończyli ostateczne przygotowania do próby.

— No, wreszcie wszystko gotowe — powiedział Brown, przysuwając się do aparatu, aby jeszcze raz uważnie go obejrzeć.

Pericord milcząc, spoglądał na maszynę, na twarzy jego malowała się duma i nadzieja.

— Teraz możebyśmy coś zjedli — rzekł Brown, wyjmując z kieszeni zapasy żywności.

— Potem! — zawołał Péricord.

— Nie, zaraz; ja poprostu umieram z głodu.

Mówiąc to, powolny mechanik z ogromnym apetytem zabrał się do jedzenia, gdy tymczasem jego towarzysz przechadzał się niecierpliwie po pokoju.

— Który z nas — przerwał nakoniec milczenie Brown — pojedzie aparatem?

— Ja! — krzyknął Péricord. — To, co tu zajdzie dziś wieczorem, może się stać zdarzeniem historycznem.

— Tak, ale to jest niebezpieczne — zauważył Brown — przecież nie wiemy, jak będzie funkcyonował nasz aparat.

— No więc cóż?

— Niema sensu iść na pewną śmierć.

— Więc co pan myślisz robić? Tak, czy owak, jeden z nas musi zaryzykować życie.

— Po co? Aparat może być puszczony, gdy przyczepimy doń jakikolwiek przedmiot.

— To prawda — zgodził się Péricord.

— Posiadamy cegły i worek, dlaczegoby nie można było przyczepić do aparatu worka z cegłą, zamiast pana?

— Wspaniała myśl!

— No, więc nie traćmy czasu!

Wyszli obaj, niosąc różne części aparatu.

Księżyc świecił jasno, od czasu do czasu chowając się płynące obłoczki. Obaj towarzysze zatrzymali się, nadsłuchując... Wszędzie panowała cisza, tylko z oddali dochodził szum morza i szcze-

wagonów. Szyb „Oil City“ wydał w październiku 2068 wagonów; w listopadzie spadła jego wydatność na mniej więcej 40 cystern dziennie.

Dziewiąty zjazd.

I.

Dnia 6 grudnia staną we wiedeńskim Domu robotniczym mężowie zaufania robotników, zatrudnionych w przemyśle metalurgicznym z całego państwa, staną z mandatami udzielonymi im przez ogół robotników-kolegów, by przejrzeć rozwój organizacyi naszej w ciągu ostatnich dwóch lat, by przejrzeć bilans walk ekonomicznych, stoczonych w ostatniem dwuleciu, by zastanowić się nad wprowadzeniem nowych urządzeń organizacyjnych, umożliwiających jak najszybsze zrzeszenie się wszystkich tych, którzy w przemyśle metalurgicznym fizycznie czy umysłowo pracują. Ważne zadania czekają tych robotniczych posłów organizacyi z daleka i bliska, problemy, od których rozwiązania zależy dalsza potęga naszej organizacyi. Miejmy jednak nadzieję, że ci delegaci ogółu członków, ludzie pracy z warsztatów i fabryk, że dorośli oni swemu zadaniu i — jak dotąd — uchwały ich, należycie rozważone, na pożytek organizacyi naszej wyjdą.

Jakkolwiek Związek nasz w ciągu ostatnich dwóch lat bezsprzecznie kolosalne poczynił postępy czy to pod względem wzrostu stanu członków, czy też odnośnie do przeprowadzonych zwycięsko setek ruchów cennikowych, lub wreszcie w dziedzinie świadczeń dla członków, to jednak słuszną naszą radość z tego powodu przygłusza od kilku lat powstały spór narodowościowy, zaznaczający się coraz to groźniej w organizacyach zawodowych. Nie chcemy wdawać się w to, kto spór ten wywołał, Czesi czy Niemcy, faktem jest, iż on istnieje i od kilku lat jak zmora cięży nad obradami wszystkich zjazdów zawodowych. Wybitni i zdolni nasi towarzysze zadają sobie trudu, by spór ten usunąć, jednak wysiłki ich rozbijają się — bądźmy otwartymi — o świadomy lub nieświadomy upór jednostek, partych nie chęcią przysłużenia się ruchowi robotniczemu, lecz dziwną ambicyą zdobycia wątpliwej wartości, demagogicznej sławy. Oczywista, że taka walka na korzyść robotników wyjść nie może. Przyznajemy, że każda narodowość ma prawo żądania dla siebie praw i korzystania z tych praw, naród nie czyniący tego jest martwym. I o ile czescy towarzysze imponują nam wysokością swej kultury, zdobyciem w stosunkowo krótkim czasie samodzielności, o tyle bardziej niezrozumiałem staje się dla nas — nazwijmy rzecz po imieniu — pieniactwo, wprowadzone przez ludzi wprawdzie o wysokich aspiracyach, lecz wcale nieznających się na ruchu zawodowym.

I rzecz smutniejsza, że ludzie zżyci z zawodowym ruchem poszli na lep demagogicznych frazesów: czy świadomie?

Zacietrzewienie doszło do zenitu, towarzyszy starych i doświadczonych piętnuje się jako renegatów, jedynie za udzielanie zdrowych rad.

Najprawdopodobniej część czeskich delegatów będzie się starała na zjeździe przeprowadzić decentralizacyę Związku. Rzecz jasna, w tym wypadku poparcia naszych delegatów nie doznają. Chętnie i zawsze popierać będziemy dążenia Czechów — wszak oni nam braćmi — jednak ręki swej nie przyłożymy nigdy do zadania ran własnej naszej organizacyi. Centralizacyę uznajemy za konieczną; przecież przedsiębiorcy także są zcentralizowani i ani im się śni wyłamywać się, albowiem wiedzą dobrze, że to tylko szkodęby im przyniosło, a nie korzyść, mimo iż fabrykanci na punkcie organizacyi naszymi są uczniami, o tyle pojętniejszymi, że całość organizacyi wyżej, niźli robotnicy sami, ocenić potrafią. Czyżbyśmy mieli okazać się mniej rozsądnymi od uczni? Zorganizowanemu kapitałowi, nieznającemu narodów ni krajów, gdy chodzi o ekonomiczny interes, przeciwstawionym być musi zorganizowany proletaryat wszystkich języków, jeżeli walkę skuteczną z molochem-kapitałem podjąć zamierza.

A szczególnie teraz jedność organizacyi jest bardziej potrzebną, aniżeli kiedykolwiek. Wszak teraz właśnie czynią przedsiębiorcy wysiłki, by wzmagającemu się ruchowi zawodowemu umniejszyć zwycięstw, lub wcale je uniemożliwić. Ze skutkiem budują swe organizacye i siłami wszelkiemi starają się — przypominamy chociażby okólnik Battaglii — rozwojowi naszemu położyć zaporę.

Zjazd rozpatrywać będzie żądania Czechów i o ile te rzeczowemi będą, popierać je będziemy. I chociaż jesteśmy zdeklarowanymi zwolennikami centralnej organizacyi, jednak nie możemy dać aprobaty na utrzymanie centralizacyi za wszelką cenę. Miałaby centralizacya być okupiona ustępstwami, nie zgadzającemi się z intencyami, czy też interesami naszego Związku, raczej wolimy rozłam!

Niechaj wina ewentualnego rozłamu spadnie na jego rzeczywistych sprawców, niechaj robotnik czeski dowie się, odczuje na własnej skórze zgubny wpływ rozłamu, to wówczas potrafi on osądzić tych, którzy nie baczni następstw, do rozłamu parli.

Dlatego też muszą delegaci na Zjazd być świadomymi odpowiedzialności na nich ciążącej, i w uchwałach kierować się jedynie i wyłącznie rozsądkiem, co z pewnością na korzyść naszej organizacyi i jej członków wyjdzie.

Praca kobiet a organizacya zawodowa.

Z każdym dniem prawie i w każdym prawie zawodzie wzrasta liczba zatrudnionych kobiet. W niektórych zawodach doszło dziś już do tego, że praca kobiet wyrugowała prawie w zupełności mężczyzn. W przemyśle chemicznym, w przemyśle odzieżowym, w spedycyi i handlu coraz więcej widzimy pracujących kobiet, które zwolna lecz ciągle zastępują droższe siły męskie.

Praca kobiet zyskuje wskutek tego coraz to większy wpływ na ukształtowanie się zarobków. Kobieta pracuje taniej od mężczyzny i dlatego każdy przedsiębiorca bardzo chętnie ją przyjmuje. Mężczyzna, aby nie zostać w tej walce konkurencyjnej zupełnie pokonanym, musi również pracować za mniejszą zapłatę, aniżeli robiłby to bez pracy kobiet. Tak więc praca kobiet staje się przekleństwem nietylko dla samych kobiet, które przy bardzo niskiej zapłacie muszą wieść jak najnędzniejsze życie, lecz przynosi również bardzo dotkliwą szkodę mężczyznom. Te ogromne sumy, o które kobiety mniej zarabiają, aniżeli zarobiliby mężczyźni, wykonujący tę samą pracę, są dla proletaryatu zupełnie stracone i wpływają jedynie tylko na powiększenie zysków przedsiębiorcy. A zatem, nietylko poszczególny robotnik czy robotnica, jej ojciec lub mąż, lecz cała klasa robotnicza jest w tem bardzo żywo zainteresowaną, by kobiety za swą pracę były drożej wynagradzane.

Ponieważ jednak poziom zarobkowy robotnic może podnieść się tylko wtedy, gdy przeciwstawią one przedsiębiorcom silną organizacyę, dlatego też jednem z najważniejszych i najbardziej piekących zadań klasy robotniczej jest wszelkimi sposobami dążyć i dopomagać do zbudowania organizacyi kobiet.

Organizacye też tych zawodów, w których kobiety są zatrudnione, dokładają wszelkich starań, aby przyciągnąć je do swej organizacyi. Niestety, usiłowania te wszędzie i we wszystkich państwach odniosły do dziś dnia bardzo mały skutek. Na zgromadzenia kobiety uczęszczają bardzo mało, trudno jest je nakłonić, aby tę chwilę czasu poświęciły na wysłuchanie referatu, któryby je mógł wyrwać z uśpienia i pchnąć do walki o poprawę swego bytu, a w fabrykach i warsztatach pracują po największej części osobno, wskutek czego i tu dostęp do nich celem szerzenia propagandy i agitacyi jest ogromnie utrudniony. A jeżeli nawet uda się tu i owdzie do nich przemówić, to na najbardziej przekonywujące argumenta mają tylko obojętny, pobłażliwy, a często wprost szyderczy uśmiech. Niektóre robotnice czują się nawet obrażone, że namawia się je do czegoś podobnego, jak pójście do organizacyi robotniczej. Jak długo dziewczyna jest młodą, to myśli jej zajęte są tysiącznemi innemi, dla niej bardzo ważnemi i interesującemi sprawami, tak, że na zastanowienie się nad swem położeniem klasowem nie ma najmniejszej ochoty. Jeżeli zaś jest starszą, skazaną zupełnie na utrzymanie się z swej pracy lub zamężną, to zdaje jej się, że wobec tak szczupłego zarobku, jaki pobiera, nie może bez krzywdy dla siebie lub dla rodziny oddać tych kilkunastu czy kilkudziesięciu halerzy do organizacyi. I zdawałoby się na pozór, że wobec tych wszystkich trudności, zorganizowanie kobiet jest problemem nie do urzeczywistnienia.

---

kanie psów. Brown zajął się nakładaniem cegły do worka. Péricord zaś skwapliwie znosił do szopy przedmioty, które mogłyby im być potrzebne.

Kiedy wszystko było przygotowane, zamknęli szopę. Worek z cegłą ustawili na dwóch kozłach, do których przymocowali na brzegu worka stalowy ster o kształtach rybiego ogona.

— Trzeba będzie urządzić tak, aby aparat zakreślił koło jak najmniejsze — mruczał Péricord.

— Niech pan przyczepi ster z boku — poradził Brown. — No, a teraz wszystko w porządku.

Péricord pochylił się naprzód; jego wyprostowana, chuda figura jak gdyby się skurczyła; nerwowemi i blademi rękoma gorączkowo przebierał po zielonych drutach. Brown zaś przypatrywał się, jak zawsze, spokojnie, nie przejmując się.

Maszyna wydała oderwany, suchy dźwięk. Olbrzymie żółte skrzydła rozwinęły się konwulsyjnym ruchem, zwinęły i znów rozwinęły, machnęły szeroko, poruszywszy powietrze w szopie. Przy piątym zamachu skrzydeł, worek z cegłą uniósł się nad kozłami, przy szóstym podniósł się, zakołysał, przed siódmym wreszcie wzniósł się w górę. Maszyna uniosła się w powietrze i powoli kręciła się na jednem miejscu, zupełnie jak olbrzymi, niezgrabny ptak, wypełniając szopę świstem i chrapaniem. Dziwny obraz przedstawiał ten ogromny tułów, poruszający się w półmroku szopy, to ginął w cieniu, to znów ukazywał się w smudze światła lampki.

Przez chwilę obydwaj milczeli... Wreszcie Péricord nie wytrzymał, podnosząc ręce do góry, zawołał:

— Wzniósł się, wzleciał! Motor Brown-Péricord działa i w porywie radości, jakby oszalały, zaczął tańczyć.

Brown pogwizdywał tylko wesoło.

IV.

Niema rywala.

— Panie Brown, niech pan patrzy, jak prawidłowo działa i jak ster wspaniale prowadzi maszynę. Zaraz jutro trzeba będzie wystarać się o świadectwo w „Biurze patentów“.

Brown się zachmurzył.

— Patent już jest — mruknął wreszcie z wymuszonym uśmiechem.

— Już jest? — powtórzył Péricord — już jest patent? Któż się ośmielił wziąć moje plany — ryknął.

— Ja. Ja to zrobiłem dziś rano. Niech się pan nie irytuje, nie opłaci się denerwować!

— Pan opatentowałeś motor? Na czyje nazwisko?

— Na swoje; zdaje się, że mam do tego prawo!

— A moje nazwisko w patencie nie jest umieszczone?

— Nie... ale... (Dok. nast.)

A przecież jest jedna i to bardzo skuteczna droga, przez którą można kobiety sprowadzić i pozyskać dla organizacyi.

Czyż nie jest obowiązkiem każdego zorganizowanego robotnika, by żonę swą lub córkę, które idą do pracy, zapisał zaraz do jej organizacyi zawodowej? Wie on przecież, że jej indyferentyzm szkodzi ogółowi pracowników danego zawodu, że utrudnia, a często nawet uniemożliwia im podjęcie walki o zdobycie lepszych warunków pracy, tak samo, jak jemu szkodzą niezorganizowani i pracujący za tańsze pieniądze robotnicy i robotnice; wie on bardzo dobrze, że przedsiębiorcy właśnie za pomocą kobiet, które mają bardzo niskie wymagania, pokonują walczących o wyższą stopę życiową robotników i tamują w ten sposób ogólny rozwój klasy robotniczej.

Nie chcemy jednak mówić wyłącznie o tym obowiązku i zainteresowaniu, jakie pośrednio ma każdy ojciec lub mąż w organizacyi robotnic. Organizacya kobiet dotyczy także bezpośrednio jego interesów. Nie może być przecież dla niego rzeczą obojętną, czy córka lub żona przyniosą więcej czy mniej pieniędzy do domu, lub czy dłużej lub krócej muszą pracować. Nie jest dla robotnika obojętnem, czy zarobek żony wystarczy na przyzwoite prowadzenie domu, czy też życie całej rodziny ma spływać w wiecznej nędzy i ciągłych kłopotach.

Dzisiaj niestety wszędzie prawie zarobek robotnicy jest tak niski, że absolutnie nie może wystarczyć na zaspokojenie najskromniejszych nawet potrzeb życiowych. Te, które zdane są wyłącznie na siebie same, pędzą też życie w najstraszniejszym niedostatku. Kobiety, mające rodzinę, zostają częściowo przez nią utrzymywane, gdyż zarobek równiez wystarczyćby im nie mógł. Dość widzieć robotnice, jak posilają się w południe, aby wyobrazić sobie, w jakiej nędzy żyje przeważna ich część. Bardzo wiele z nich nie jada obiadu ciepłego, lecz zapycha głodny żołądek rozmaitemi zupełnie niepożywnemi potrawami, to też blednica, niedokrewność i cały szereg innych chorób grasuje wśród robotnic w przeraźliwy sposób i powoduje degeneracyę całych przyszłych pokoleń robotniczych. Tryskający zdrowiem i życiem kapitalista nie wstydzi się powiększać swój zysk i majątek przez wyzysk najbiedniejszych i bezbronnych kobiet; one mogą mrzeć z głodu, byle tylko rósł jego worek pieniędzy.

Uświadomiony robotnik wie, że względy konkurencyjne pomiędzy przedsiębiorcami zmuszają ich ciągle do szukania jak najtańszych sił roboczych i że każda najdrobniejsza podwyżka zarobków nie przychodzi nigdy z dobrej woli przedsiębiorcy, lecz jest wywalczoną przez organizacyę. Tak samo więc o podwyżce zarobków kobiet bez organizacyi nie może być mowy.

Dlaczegóż więc mimo to, mężowie i ojcowie, zorganizowani robotnicy, nie wpajają tego przekonania w swe żony i córki? Dlaczego pozwalają im pracować za tak niskie płace? Dlaczego nie mówią im o konieczności i korzyściach organizacyi i dlaczego wogóle tak mało starają się o to, by je naprawdę dla organizacyi pozyskać? Do wolnych związków zawodowych w całem państwie należy około 2 miliony robotników: pracujące kobiety to wszystko, a przynajmniej w większej części żony lub córki robotników, dlaczegóż więc organizacya kobiet jest stosunkowo tak słabą? Jakże ogromnie zmieniłyby się stosunki zarobkowe, gdyby ten sam procent zatrudnionych kobiet należał do organizacyi, co zatrudnionych mężczyzn już dziś należy. Te starania mężów i ojców o zbudowanie organizacyi kobiet z pewnością sutoby się opłacały. Jeżeli więc od zorganizowanych robotników żądamy, aby starali się i pilnowali, żeby członkowie ich rodzin, którzy muszą iść do pracy, należeli do organizacyi zawodowej, to domagamy się tego nietylko jako spełnienie obowiązku uświadomionego robotnika, lecz również jako przestrzeganie swego bezpośredniego interesu.

Raz wreszcie w szerokich kołach robotniczych powinno ujawnić się zrozumienie dla sprawy pozyskania kobiet dla organizacyi, gdyż od tego zależne są w ogromnej mierze wogóle stosunki zarobkowe całej klasy robotniczej. Zwłaszcza w kołach zorganizowanych robotników nie powinno być ani jednego członka, któryby spokojnie patrzał, jak członkowie jego rodziny, żona lub dzieci, pracując w fabryce, nie spełniają swego obowiązku klasowego i nie przyczyniają się niczem do wywalczenia lepszej przyszłości proletaryatu.

Z warsztatów i fabryk.

Oświęcim. W fabryce śrub w Oświęcimiu robotnicy naprawdę czują, że oddani są pod rządy junkrów pruskich. Kierownik fabryki Heintze, zacięty wróg ludu roboczego, przeważnie polskiego, na każdym kroku stara się robotników prześladować i prowokować. Wiatr, powiewający od strony Prus, w dziwny sposób oddziaływa na usposobienie tego panka i zdaje mu się, że znajduje się w państwie Eulenburga. Więc stara się robotników polskich na każdym kroku prześladować. Zamiast prowadzić politykę, i zaprowadzeniem „szparsystemu“ starać się u akcyonaryuszy zaskarbić sobie łaski i za te zasługi polować na wysoką renumeracyę, której spodziewa się na Nowy Rok, raczej wolałby ten „kulturträger“ zaprowadzić porządek w warstacie. Na każdym kroku słyszy się tylko skargi robotników, bo ci, mimo intensywnej pracy w akordzie, nie zarabiają nawet dniówki. Kierownik Heintze, zacietrzewiony Prusak, odgraża się robotnikom, że, jeżeli dalej tak pójdzie, na zimę powyrzuca wszystkich na bruk. I tu mimowoli nasuwa się pytanie: gdzie właściwie leży przyczyna, że robotnicy nawet na większy kawałek czarnego chleba zarobić nie mogą? Otóż główną winę w tym wypadku ponosi nie kto inny, jak tylko kierownik Heintze. Szparsystem w tej fabryce rozwinięty jest na wielką skalę, i tak n. p. gdy robotnik potrzebuje kawałek stali na narzędzie, to tak trudno dostać, jakby to były drogocenne kamienie. Preserzy, którzy potrzebują do wybijania dorni, to gdyby nie stare połamane gwintowniki, z pewnością musieliby takowe kupić sobie. Tosamo dzieje się przy gwinciarkach, jeżeli noże popsują się, to robotnice zmuszone są całemi godzinami wyczekiwać na nowe, bo niema z czego zrobić, albo ślusarz jest tak przeciążony pracą, że nie ma czasu nowych zrobić. Biedne robotnice przy tak ciężkiej pracy zarabiają aż od 3 do 7 kor. tygodniowo, i to nie zawsze, bo często muszą iść muterki nakręcać na śruby i to w akordzie, za co otrzymują od 100 sztuk „aż“ dwa halerze. Słowem, cała praca zostaje wstrzymywaną li tylko z winy kierownika Heintzego. Warto także omówić hygieniczne urządzenie tych warsztatów. Ogrzewaczy parowych wcale niema w tych warsztatach, w miejsce tych znajduje się dwadzieścia kilka pieców, opalanych koksem. Przed rokiem jeszcze były kominy blaszane od tych pieców zniszczone, obecnie są przepalone, a przez dziury od kominów dym i wszystkie gazy zatruwające rozchodzą się po warsztatach i to nietylko zrana, ale przez cały dzień robotnicy zmuszeni są powietrzem z zatruwającymi wyziewami oddychać. Prawie wszyscy robotnicy skarżą się na ból głowy i ból oczu, lecz skargi nie odnoszą skutku, bo kierownikowi Heintze tak się podoba i tak być musi. Czasem, gdy mu już tego za dużo, wskazuje na wentylator, który znajduje się w murze, ale nieszczęście chciało, że ten się zepsuł i od kilku tygodni stoi bezczynnie. Możliwem jest, iż Heintze sądzi, że przez ciągłe wskazywanie na tenże robotnicy domyślą się, że to trzeba własnym kosztem naprawić. Lecz jeszcze nie koniec. W podłodze pełno dziur, tak, że robotnicy chodząc, muszą dobrze uważać, aby nóg nie połamać. Wychodki dopiero wtenczas czyszczą, aż kał rozlewa się po chodnikach tam, gdzie robotnicy chodzą. Zwracamy się do p. Kremera, inspektora przemysłowego, by raczył się pofatygować do Oświęcimia i pouczyć tych panków, jak warsztaty, gdzie robotnicy pracują, mają być urządzone. Zarządowi fabryki zwracamy uwagę, żeby Heintze robotników nie prowokował, gdyż w przeciwnym razie będziemy zmuszeni chwycić się samoobrony, co z pewnością tym panom nie sprawi przyjemności. Niech p. Heintze nie sądzi, że myślimy o strejku, bo robotnicy dobrze wiedzą, kiedy mają strejkować.

Wkońcu mała uwaga pod adresem robotników. Jeżeli Heintze pozwala sobie brykać, to czyni to dlatego, ponieważ wie, iż ma do czynienia z ludźmi, którzy własnego swego interesu klasowego nie rozumieją i stronieniem od organizacyi umożliwiają mu wybryki. Gdyby wszyscy robotnicy jak jeden mąż byli zorganizowanymi, wówczas z pewnością nie odważyłby się lada dureń nimi pomiatać, albowiem wiedziałby, że za robotnikami stoi solidarna i silna organizacya, która skutecznie ich przed wyzyskiem bronić potrafi. Dlatego, jeżeli towarzysze chcecie Heintzego na trawę zieloną posłać, lub poskromić, to najskuteczniej uczynicie to przez masowe wstąpienie do organizacyi zawodowej.

Borysław. (Mordownie). „Głos“ przynosi następującą notatkę: Pisaliśmy już kilkakrotnie o niebywałych stosunkach, które panują przy budowie zbiorników ropy. W ostatnich dniach zaszły znowu trzy nieszczęśliwe wypadki.

Przy budowie zbiorników żelaznych, prowadzonych przez firmę witkowicką, 16-letni robotnik Jan Róg doznał złamania czaszki przez spadający rezerwoar. Przeniesiono go do szpitala, gdzie zmarł w pół godziny po przeniesieniu.

Przy budowie zbiorników ziemnych na Ratoczynie (przedsiębiorcy: inż. Wichański, Buszyński i Mienejewski) zesypała się dnia 24 listopada ziemia z wysokości 3 metrów. Ofiarą padł 47-letni żonaty robotnik Jan Bachowski, który doznał złamania 7 żeber, łopatki i wewnętrznych obrażeń. Stan jego jest bardzo poważny.

Tegoż dnia zaszedł wypadek tego samego rodzaju przy budowie zbiorników ziemnych dla „Petrolei“ (przedsiębiorca inżynier Kulczycki). Uszkodzony został 40-letni robotnik Fed' Horbacz, ojciec trojga dzieci, który zmarł po drodze do szpitala.

Powtarzamy: niechaj odnośne władze nareszcie zajrzą do prac przy zbiornikach ropy. Wszędzie tam jest praca akordowa, często bardzo roboty są prowadzone nie przez właściwych przedsiębiorców, a przez akordantów i subakordantów. I o ile poczucie obowiązku i dbałość o bezpieczeństwo robotników ze strony kapitalistów borysławskich jest wogóle bardzo niskie, to nie trudno sobie wyobrazić, jak rzeczy te przedstawiają się z punktu widzenia takiego „subakordanta“.

To też nie dziw, że poważna część nieszczęśliwych wypadków w Borysławiu w roku bieżącym odnosi się do budowy zbiorników ropy.

Ottynia. („Cudotwórczy“ zakład). W naszej kochanej Galicyi mnożą się „cuda“ z dniem niemal każdym i mało wśród mieszkańców tej błogosławionej krainy znajdzie się takich, którzyby na własnej skórze jakiegoś cudu nie odczuli. Dotąd „tworzyli cuda“ tylko rabini i księża, obecnie pomału zaprzestają tego rzemiosła, jako, że ono w tych czasach nie dość jest popłatne. Wystąpił natomiast inny cudotwórca, a tym jest — Zakład ubezpieczeń od wypadków we Lwowie! Dumnymi ci panowie ze Zakładu być muszą, że „cud“ im się chwilowo udał, chociaż w gwarze ludowej tego rodzaju cuda prostym rozbojem zową. Zakład ubezpieczeń od wypadków powiedział pewnemu robotnikowi, który przy pracy oko stracił: „będziesz zdrowym i renty ci wypłacać nie będziemy“. Wprawdzie robotnik ów, jak nie widział, tak i nie przejrzał mimo czarodziejskich słów Zakładu, ale w każdym razie renty nie dostaje.

W Ottynii, w fabryce Bredta przed czterema laty został skaleczony w oko ślusarz Wincenty Brzezicki i przez dłuższy czas leczył się w szpitalu. Po wyleczeniu się otrzymał z Zakładu ubezpieczeń od wypadków we Lwowie aż 9 kor. 50 hal. miesięcznej renty za stracone oko. Jednakowoż nie długo się cieszył tą rentą ów okaleczony robociarz, bo przed kilku dniami otrzy-

miał zawiadomienie z Zakładu od wypadków, że renty więcej nie otrzyma, ponieważ dochodzenia urzędowe wykazały, że obecnie znacznie więcej zarabia, aniżeli przed wypadkiem, a tyle, co inni robotnicy tej samej kategoryi nieuszkodzeni, a więc nie ponosi zatem na razie żadnej szkody. Taką odprawę otrzymał Brzezicki za kalectwo. Rozumie się, że robotnik ten jest zorganizowany i przeciw Zakładowi zostanie wniesiona skarga do Sądu rozjemczego. Jesteśmy najzupełniej przekonani, że robotnicy niezorganizowani zwykle niczem zbyci zostają. Fakt ten powinien odbić się głośnym protestem ze strony robotników. Robotnicy powinni na każdym kroku pracować nad rozwojem organizacyi, by w podobnych wypadkach mieli obrońców.

Rozmaitości.

Ciekawa próba. W Anglii, w nadmorskiem mieście Hartlepool, znajdują się ogromne warsztaty budowy okrętów, należące do Krzysztofa Furnessa i jego rodziny. Firma ta zatrudnia kilkanaście tysięcy robotników. Otóż właściciel tych warsztatów zrobił niedawno próbę położenia końca ciągłym strejkom; zwołał przedewszystkiem konferencyę swych robotników, przedstawił im konieczność zaniechania ciągłych strejków i przedłożył dwa projekty. Według pierwszego, warsztaty i pogotowia budowanych okrętów („doki") w Hartlepool miałyby przejść na własność związków zarobkowych, łączących robotników, przez wykupno, którego cenę ustanowiłaby obrana obustronnie firma rachunkowa. Projekt ten robotnicy odrzucili, przyjmując natomiast drugi, który się przedstawia następująco: Robotnicy zajęci w warsztatach i pogotowiach Furnessa mają stać się właścicielami tychże na pewnych warunkach. Mianowicie, robotnicy mają nabyć specyalne udziały (nazwane udziałami robotników i urzędników „employees shares"), spłacając ich wartość przez odstąpienie 5 procent zarobku dopóty, dopóki całkowita cena nie zostanie pokrytą. Te udziały mają przynosić zagwarantowaną dywidendę 4 proc., a po odłożeniu 5 proc. jako prowizyi głównego kapitału, ceny zużywania materyału i funduszu rezerwowego, udziały mają dać prawo, tak samo jak zwykle, do wszystkich zysków przedsiębiorstwa. Delegaci robotników przyjęli tę propozycyę tymczasowo, na przeciąg jednego roku — i na to Furness zgodził się natychmiast, wyraził przytem przekonanie, że próba wyda zupełnie zadawalające rezultaty dla stron obu. „Jeżeli — dodał — Anglia ma pozostać w przyszłości warsztatem świata, jak nim jest dzisiaj, to pojedyncze warsztaty, fabryki i kopalnie muszą być własnością narodową".

Płynny opał dla kotłów parowych spotyka się z coraz szerszem zastosowaniem na amerykańskich okrętach kupieckich. — „Zeit des Ver. deutsch". podaje sprawozdanie z podróży statku „Nebraskan", który podróż z San Diego w Kalifornii do New-Yorku wynoszącą 12.726 mil morskich odbył w 51 dniach posługując się wyłącznie ropą naftową do opalania kotłów i zużywszy jej 8826 beczek po 150 kg. Każde palenisko wyposażone było dwoma palnikami, doprowadzającymi ropę rozpyloną za pomocą zgęszczonego powietrza. Powietrze do spalenia potrzebne przed wejściem do paleniska doznawało w przewodach doprowadzających podgrzewania. Gdy poprzednio przy opale węglowym potrzebowano trzech biegłych palaczy i dwóch pomocników do dowożenia węgla i wywożenia popiołu, obecnie wystarcza dwóch ludzi nie posiadających potrzebnej palaczom węglowym biegłości, a więc znacznie tańszych. Zaopatrywanie okrętu w paliwo odbywa się za pomocą pompy, a więc bezporównania prościej i taniej niż przy użyciu węgla.

Powszechniejszemu zastosowaniu ropy zamiast węgla na okrętach, stoi na przeszkodzie brak tego paliwa w przeważnej części portów i jego bardzo zmieniająca się cena, podczas gdy węgiel po cenie względnie stałej znajduje się w bardzo licznych stacyach węglowych świata.

Z powodu strejków i bojkotów omijać należy następujące miejscowości:

Metalowcy wszystkich kategoryj: Kraków (Fabryka M. Petersheima); **Trzebinia** (fabryka Rudolphiego); **Wiedeń; Marbach** nad Dunajem (firma Weissgeber); **Mödling** (firma Kleiner i Fleischmann); **Aussig** (Münzerhütte); **Berno** (wszystkie fabryki maszyn); **Müglitz** (firma J. Doczekal).

Odlewacze i formierzy: Kraków (fabryka M. Petersheima); **Trzebinia** (fabr. Rudolphiego); **Mürzzuschlag** (firma Bleckmann); **Berann** (firma J. Schimonek); **Trentenau** i **Praga** (firma Bendelmayer); **Neisse** (firma Retlig i S-ka).

Stolarze modelowi: Wiedeń (fabryka maszyn Dengg i S-ka, firma Th. Schultz i L. Goebel, fabryka maszyn).

Pilnikarze: Budapeszt (wszystkie fabryki).

Instrumenciarze: Grasslitz.

Kowale i ślusarze kasowi: Wiedeń (wszystkie firmy).

Palacze i maszyniści: Żywiec (fabryka papieru).

KOMUNIKATY.

Centrala: Wiedeń V/2 Kohlgasse 27.

Zgubiono następujące legitymacye:

Karol Suk, tokarz, nr. 28.447, ur. 27. listopada 1877 w Welka, przyst 19. lutego 1905 w Blansko.

Ryszard Jindra, ślusarz, nr. 455, ur. 3. kwietnia 1880 w Milewsku, przyst. 16. kwietnia 1904 we Wiedniu.

Antoni Fuhrmann, mechanik, nr. 23.960, ur. 22. lutego 1888 we Wiedniu, przyst. 11. marca 1905 we Wiedniu.

Karol Haas, kosiarz, nr. 23.020, ur. 4. maja r. 1884 w Schlierbach, przyst. 1. czerwca 1907 w Wolfsberg.

Franciszek Stindl, mechanik, nr. 181.762, ur. 24. lutego 1882 we Wiedniu, przyst. 4. kwietnia 1908 we Wiedniu.

Tupme Biermann, kowal, nr. 103.650, ur. 20. kwietnia 1879 w Selidaniec, przyst. 31. sierpnia 1907 w Boguminie.

Zwraca się uwagę wszystkich kasyerów grup i stacyj płatniczych, by na powyższe legitymacye nie wypłacali wsparcia podróżnego, lecz takowe zatrzymali i odesłali do Centrali.

SEKRETARYAT KRAJOWY
(Kraków, Wiślna 5, II p.)

Baczność, Towarzysze!

Wzywam członków zalegających z wkładkami, by zaległe wkładki dokończa grudnia b. r. wyrównali. Niezastosowanie się do wyż wymienionego upomnienia pociąga za sobą utratę praw członkostwa. Nie wątpię że towarzysze, zważając na własne dobro, do upomnienia w zupełności się zastosują.

Za sekretaryat
Wilhelm Topinek.

REDAKCYA:

Wszystkich mężów zaufania i Towarzyszy naszych upraszamy o nadsyłanie korespondencyj z fabryk i warsztatów, abyśmy mogli być ciągle w żywych stosunkach i aby pismo nasze było wyrazem myśli i idei robotników metalurgicznych Galicyi i Śląska. Redakcya.

Literatura partyjna.

Czerwony katechizm, napisał Franciszek Czaki. Cena 6 hal., z przesyłką pocztową 8 hal.

Worek Judaszów czyli rzecz o klerykalizmie napisał Franciszek Młot. Cena za egzemplarz bogato ilustrowany 60 hal., z przesyłką pocztową 80 hal.

Spółki spożywcze jako oręż w walce z drożyzną napisała Iza Nicholson. Cena egzemplarza 50 hal., z przesyłką pocztową 60 halerzy.

„W imię krzyża!" Krótki rys dziejów inkwizycyi powszechnej. Napisał Cz. Wrocki. Cena 60 hal.

Zamówienia na te wszystkie wydawnictwa należy nadsyłać tylko na adres: Zygmunt Klemensiewicz, Kraków, Wiślna 5.

Właściciele: **Ludwik Exner i Franciszek Domes.** Wydawca i odpowiedzialny redaktor: **Mikołaj Kozłowski.** Drukarnia Ludowa w Krakowie